Nr. 187. Wo Lwowie — Sobota 8 Lipca 1899. Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: Administracya Gazety Narodowej ... Ludwika l. 3; w Paryżu: O. Adam ... rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — ... Mosse 8 Ilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalles Wollzeile 11 ... Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: ... ner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler, G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: ... & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: ogłoszenia zwyczajne ... szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ...

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ks. metropolita Kuiłowski.

Lwów d. 7 lipca.

Nowy ruski metropolita lwowski ks. Kuiłowski jest zasadniczym przeciwnikiem wszelakich parad oficyalnych. W sposób przeto możliwie jak najbardziej skromny i cichy ma nastąpić niebawem jego intronizacya w katedrze świętojurskiej. Skończy się więc prowizoryum w zarządzie archidyecezyą metropolitalną, spowodowane zgonem śp. kardynała Sembratowicza.

Od czasu, gdy niemiecka biurokracya austryacka wprowadziła w naszym kraju system rządów, oparty na formułce *divide et impera*, nabrało stanowisko ruskiego metropolity pewnego odrębnego znaczenia politycznego. Mianowicie zaczęto uważać metropolitę za naturalnego zwierzchnika i przewódcę tych stronnictw ruskich, które prowadziły wojnę z współmieszkańcami tego kraju polskiej narodowości. Wszystko, co Rusini mieli działać w kraju na złość Polakom, miało u św. Jura poparcie i kierownictwo najwyższe, tak iż w mowie potocznej *Ruthenia militans* przez długie lata nazywała się krótko i węzłowato „świętojurstwem". Takich mieszkańców naszego kraju gr. kat. obrządku, którzy o tem, że są Rusinami i jakimi są Rusinami mieli zresztą bardzo bałamutne pojęcia, ale za swój najgłówniejszy obowiązek, za jedyne niemal znamię, cechujące Rusina, poczytywali nienawiść ku Polakom i utrzymywanie z nimi kłótni — kłótni banalnej, bo o błahe rzeczy, ale niemniej przeto zawziętej — nazywano świętojurcami. A kto rządził u św. Jura, bywał też głową i świętojurstwa, w kraju całym zaś nie było żadnych innych stronnictw ruskich, jak tylko tłum ludu nieoświeconego pod przewodnictwem hierarchii cerkiewnej, z djakami jako podoficerami.

Ten stan rzeczy możliwy wtedy, kiedy duchowieństwo było wyłącznym reprezentantem i kierownikiem narodowej polityki ruskiej w Galicyi nie dał się długo utrzymać. Od Stadiona, który może nie „wynalazł" Rusi, jak powiadano, ale wynalazł metodę używania Rusinów za narzędzie do dokuczania Polakom w Galicyi zapomocą rozbudzenia ambicyi kleru ruskiego do zagarnięcia w swoje ręce wyłącznego przywileju prowadzenia narodowej polityki ruskiej, — upłynęło około 30 lat na spokojnem, bezspornem panowaniu świętojurstwa w dziedzinie polityki ruskiej w Galicyi.

Świętojurstwo nie płynęło z duszy ludu, ani nie trafiało do jego duszy. Był to sztuczny wytwór zręcznych i ambitnych, żądnych władzy intrygantów w sutannach, którzy potrafili wyzyskać dla ugruntowania panowania swojej klasy nad masami ciemnego ludu ruskiego — z jednej strony ówczesne austryackie wpływy rządowe, a z drugiej strony te środki, jakich dostarczała panslawistyczna agitacya rosyjska, która wtedy bardzo czynną była w Austryi.

Proces Olgi Hrabarowej i tow. w roku 1882 odkrył właściwe znaczenie i dążności świętojurstwa. I od tego czasu poczęło ono chylić się ku upadkowi Rząd austryacki stanowczo przestał odtąd protegować ten ruch. A o ile w nim było pierwiastku panslawistycznego, dążącego do zniweczenia unii Rusi z katolicyzmem i do jej zmoskwicenia, od czasu tego procesu muszą zdemaskowani przedstawiciele tego kierunku działać jawnie. I działają też ukonstytuowani w osobne stronnictwo „moskalofilów".

W ruchu ruskim zaczął coraz silniej wybijać się na wierzch pierwiastek społeczny, czerpiąc pokarm dla siebie z tradycyj chmielniczczyzny i hajdamactwa.

Rutenizm z r. 1848 ograniczający swoją politykę li tak daleko, jak daleko sięgała władza i wpływ św. Jura, zaczął ustępować miejsca szerszym pojęciom o ruskiej narodowości, odrębnej od polskiej i rosyjskiej, zajmującej obszar od Sanu po za Dniepr. Do dziś jeszcze proboszczowie wiejscy na Rusi nie wypuszczają władzy z ręki i we wszystkich walkach politycznych Rusinów w Galicyi oni występują jako firmodawcy i komendanci każdej „borby" ale ich Kirchthurmpolitik, która Rusi nie widziała po za kłótnią z dworem o wpływ polityczny w swojej parafii, coraz bardziej traci na uroku. *Hałyczanyn* i *Diło*, jako organa starych księży, zjednoczonych pod kierownictwem prof. Romańczuka, jeszcze dziś są najbardziej wpływowemi dziennikami w ruskiej publicystyce, a podczas wyborów i w każdej innej akcyi politycznej ruskiej dwa stronnictwa księże, reprezentowane w dziennikarstwie przez *Hałyczanyna* i *Diło* zawsze jeszcze dzierżą komendę.

Tymczasem, po za plecyma księżych partyj wzrastają w siłę radykalne stronnictwa ludowe, wrogo usposobione dla „popiwszczyny" t. j. panowania księży ruskich nad ludem. Zwalczają one dwór polski, ale odrzucają także pretensye kleru do wykonywania patryarchalnej władzy nad narodem. Na czele tego ruchu stali z początku przeważnie synowie księży, popowicze, więc w chwilach stanowczego działania ojcowie z synami porozumiewali się łatwo, gdy szło o zwalczanie — n. p. podczas wyborów „wspólnego wroga" to jest Lachów, lecz pod wpływem ogólno-europejskiego ruchu socyalnego, zaszczepionego Rusi przez dwóch tak utalentowanych pisarzy jak Dragomanow i Franko, ruch ludowy ruski przybiera coraz wyraźniej cechy bezreligijności i socyalizmu.

I gdy dawniej o formę krzyża, o dzwonki w służbie Bożej, o przenoszenie mszału i inne kwestye obrzędowe, albo o pewne litery alfabetu przez długie lata prowadziły się zawzięte spory jako o sprawy „narodowe" pierwszorzędnej wagi, to młode, postępowe pokolenie narodowców ruskich żartuje sobie z takich rzeczy i uważałoby za prostą stratę czasu zajmowanie się niemi. Konserwatyści starszej daty coraz mniej rozumieją czupurnych postępowców. Postępowcy im w oczy śmieją się z zapału dla rzeczy, które w praktycznem życiu i w polityce bardzo małe mają znaczenie. Niemal w każdej wiejskiej radzie gminnej stoją już przeciwko sobie dwa obozy: „starych" i „młodych" konserwatystów i liberałów, mniej albo więcej radykalnych, a w literaturze i w ogólnym ruchu politycznym i społecznym, w obozach ruskich postępowcy spychają powoli ze wszystkich stanowisk zacofańców, zaskorupionych w kirylicy i cerkiewszczyźnie.

Ś. p. ks. kardynał Sylwester Sembratowicz pracował nad tem szczerze, ażeby wycofać kler ruski z linii bojowej walczących partyj politycznych — uważając, iż to nie jest pole odpowiednie dla duszpasterskiej pracy. Niestety, duchowieństwo samo, w którem nie zamarły jeszcze tradycye Jachimowiczów i Kuziemskich, brało mu to za złe i w sposób, nieraz bardzo dotkliwy objawiało mu swoje niezadowolenie z tego, że powstrzymywał kler od zawieruchy walk partyjnych trzymając się słów Zbawiciela: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie."

Teraz przychodzi taki sam drugi metropolita — ks. Kuiłowski. Jest on także nieprzyjacielem szargania się duchowieństwa w kłótniach i walkach stronnictw politycznych. Nie jest on za tem, ażeby ksiądz przestał czuć się synem swojego narodu, obywatelem kraju — lecz sądzi, iż najlepszą polityką duchowieństwa będzie, nie robić polityki fakcyjnej pod komendą — czy to Romańczuków, czy Dobrjańskich, czy Franków — *ale pilnować przedewszystkiem wpływu i powagi cerkwi, prawdziwej religijności w której jest źródło wszelkich szlachetnych uczuć. a więc także poczciwych i rozumnie pojętych uczuć obywatelskich czyli miłości swojego kraju i swojego narodu.*

Organa radykalnych ruskich stronnictw witają nowego metropolitę nieprzychylnie, a nawet zawistnie. Zowią go odstępcą ruskiej sprawy, sługą Lachów itd. spodziewać się jednak trzeba, iż kler ruski, nauczony doświadczeniem, zrozumie prawe i lojalne zamiary ks. Kuiłowskiego — a mianowicie, uzna, iż ks. Kuiłowski dobrze czyni, gdy za pierwszy i najgłówniejszy obowiązek bierze sobie ochronę powagi i wpływu cerkwi, której jest zwierzchnikiem. A że względy i łaski ruskich frakcyj radykalnych mniej go obchodzą — to mu zapewne historya wybaczy...

Witając z czcią przynależną nowego metropolitę na trudnem zaiste stanowisku jakie ma objąć wkrótce, życzymy mu, ażeby Bóg na długie jeszcze lata użyczył mu sił do odpowiedniego wykonywania tych ciężkich obowiązków!

Język ogólno-słowiański.

Lwów 7 lipca.

Z mrzonek panslawistycznych jeszcze się Rosya nie wyleczyła. W jednym z ostatnich numerów *N. Wremia* znajdujemy artykuł o ogólno-słowiańskim języku. Rzecz o tyle ciekawa, że *N. Wremia* wskazuje na instytucyę, która tą sprawą powinnaby się zająć a mianowicie petersburskie towarzystwo słowiańskie.

Artykuł wspomniany opiewa:

Pod względem kultury i życia politycznego obecnych społeczeństw pierwsze bez zaprzeczenia miejsce zajmują Niemcy, Francuzi i Anglicy. Każdy z tych narodów, utrzymując w pełni swoje lokalne właściwości, swoje najróżnorodniejsze nieraz narzecza, posiada ogólny język literacki, jako powszechny łącznik duchowy podtrzymujący plemienną jedność narodu. Poczucie tej jedności budzi konsekwentnie i poczucie mocy i siły narodowej i wywiera dodatni wpływ na polityczną samodzielność danego państwa. Tyle, co do ogólnego znaczenia jedności języka. W szczególności zaś ogólny język literacki nadaje literaturze szersze zakresy i silniej wpływa na umysły i przekonania jednostek, działając na szersze masy ludności. Jedność języka literackiego sprawia, że wydawnictwa wspomnianych narodów rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy, pomiędzy najszerszemi warstwami społecznemi, działając nietylko na umysły jednostek lecz i na literaturę innych narodów. W takich warunkach twórczość literacka znajduje szerokie ujście, a przekonanie, że daje dobry pokarm tysiącom umysłów, podwaja jej dzielność i energię.

Tak się przedstawia sprawa języka wśród przodujących państw obecnego stulecia, o wiele za to inaczej wygląda ona wśród ludów słowiańskich. Oprócz Rosyi, w której wszystkie plemiona słowiańskie, z wyjątkiem Polaków, zachowując swoje plemienne odrębności, posiłkują się ogólnym językiem literackim, cała Słowiańszczyzna rozrzucona po całym półwyspie Bałkańskim, Austryi i Niemczech, przedstawia konglomerat najróżnorodniejszych języków i stopni cywilizacyi. Nawet tak drobny odłam jak Łużyczanie posiadają dwa literackie narzecza górno-łużyckie i dolno-łużyckie.

Ta różnorodność językowa prowadzi za sobą poczucie odrębności pomiędzy plemionami, jakie w całym świecie słowiańskim zaobserwować możemy, prowadzi za sobą niemożność porozumienia się, za czem idzie i brak solidarnego poczucia jednoplemienności. Ta odrębność prowadzi do osłabienia samejże literatury choćby dla tej najprostszej racyi, że każdy poszczególny dodajnik jest mniejszym od ogólnej sumy dodajników.

Taki obraz przedstawia nam słowiańszczyzna. Czy jednak pożądanym jest taki stan rzeczy, czy odpowiada on warunkom i potrzebom poszczególnych plemion, na to chyba tylko wrogowie słowiańszczyzny ośmieliliby się odpowiedzieć twierdząco. Konieczność ogólnego literackiego języka, za pomocą którego możnaby zdobyć bezwarunkowe ujednostajnienie kultury słowiańskiej, przyznawali już niejednokrotnie uczeni i badacze słowiańscy, przyczem dowodzili i słusznie, że językiem takim powinien być język rosyjski, którym mówi stumilionowa ludność olbrzymiego państwa, posiadającego poważne miejsce w historyi świata i wywierającego wpływ na losy wszystkich plemion słowiańskich.

Tego rodzaju wyróżnienie należy się językowi rosyjskiemu, bo tworząc się z najrozmaitszych narzeczy, przy współudziale nietylko narodowej lecz i kościelnej literatury zdobył sobie nieprzebrany materyał, który czyni go najbogatszym ze wszystkich słowiańskich języków. I nic dziwnego, — naród, rozrzucony na olbrzymiej północy do krain podzwrotnikowych, od środka Europy do ostatniego krańca azyatyckiego wschodu, musiał stworzyć najbogatszą terminologię, któraby pozwoliła porozumiewać się ludziom mieszkającym na przeciwnych krańcach monarchii.

Ale jak brać się do dzieła? Od czego zaczynać i jak je prowadzić?

Rzecz prosta, że w tej walce, którą podjąć zamierzamy, używać musimy wszystkiego, co tylko dźwignię kultury stanowić może. A więc na pierwszym planie najważniejszy i najgłówniejszy czynnik, wydawnictwa peryodyczne, broszury i dzieła uczone, czyli streściwszy to wszystko — wydawanie naukowo literackiego organu, któryby popierając propagandę idei połączenia, poświęconym był całkowicie działalności ogólno słowiańskiej. Nie ulega wątpliwości, że pismo tego rodzaju wydawanem być może tylko w Rosyi, gdyż ani w Niemczech ani w Austryi, ani na półwyspie Bałkańskim nie mogłoby znaleźć sprzyjających dla siebie warunków.

Petersb. ruskie Towarzystwo słowiańskie ma na celu: 1) Podtrzymywanie literackich i naukowych stosunków z tego rodzaju towarzystwami w ziemiach słowiańskich; 2) wysyłanie do szkół słowiańskich rosyjskich książek i podręczników i sprowadzanie w zamian miejscowych; 3) wydawanie książek i dzieł wspierających kwestyę działalności ogólno słowiańskiej, i 4) zbieranie środków pieniężnych dla powyższych celów.

Petersburskie więc towarzystwo słowiańskie jest właśnie tą instytucyą, która przez sam cel swojego istnienia powinna się zająć propagandą idei kulturalnego połączenia Sło-

---

71

Jakóbina Vanesse.

Powieść

WIKTORA CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy.)

Przez kilka miesięcy, spędzonych pod jej okiem i kierunkiem, widując ją codziennie i wchodząc w zażyłość coraz większą, przejmując się jej myślami, sposobem życia i czarem, przez tę duszę wybraną roztaczanym wokoło — pracował gorliwie, z przyjemnością i doszedł do wniosku, że muzyk, który ukończył trzy akty nowej opery, więcej wart niż dawniejszy Saintis, ceniący bardziej rozrywki, aniżeli szczęście prawdziwe.

Wprawdzie były jeszcze w tych nutach pewne nierówności i luki, ale była to już wina jego usposobienia, braku wytrwałości i jednostajności polotu. Za to stał się nareszcie samym sobą, wyzwolił się z niewoli wspomnień, odnalazł swą indywidualność.

Odświeżona i wrząca wyobraźnia jego rozwinęła się bez wysiłku, nie brak mu było motywów szczęśliwych i wymownych, a całość pracy wskazywała, że muzyk czerpał swe natchnienie w miłości kobiety ukochanej.

Po powrocie ze Szwecyi miał nadzieję ostatni akt, naszkicowany już w głowie, skończyć jednym ciągiem, ale ciężko mu było zabrać się natychmiast do roboty.

Owacye i wyprawiane na cześć jego uczty podnieciły go, rozprószyły uwagę, rozgrzały mózg, pan Saintis zaś był zbyt rozsądnym, by nie umiał odróżnić tego stanu sztucznego od natchnienia rzeczywistego.

Przekonawszy się nareszcie, że nie zdoła ostatniego aktu napisać tak jak pragnął, postanowił przerobić go, zmienić rozwiązanie, a ponieważ sam pisał libreto, miał więc zadanie ułatwione.

Gdy pierwszy raz opowiadał pani Sauvigny treść swej opery, dodał:

— Jest to historya stara jak świat, a jednak zawsze nowa. Niech pani wyobrazi sobie młodego rycerza litewskiego, chłopca dobrego, odważnego, lecz trochę marzyciela i fanatyka. Spotkał on w życiu kobietę, równie powabną i rozumną jak pani Sauvigny, której zaprzysiągł wierność i z którą mógł być zupełnie szczęśliwym. Ale był tak nierozsądnym, że pewnego razu udał się nad brzeg jeziora zamieszkałego przez rusałkę, która ukryta w trzcinie, śpiewem usiłowała zwabić go ku sobie. Oparł się jednak jej czarom i postąpił dobrze, gdyż rusałki, zwabiwszy człowieka zwykle go zjadają... Jednak jej śpiew wywarł na nim wrażenie tak wielkie, że odtąd, choć kocha swoją panią Sauvigny, marzył jednak o rusałce, która rozzłoszczona utratą zdobyczy, wyszła z swej nory, ażeby go znęcić — rzybrała kształty kobiety; lecz rycerz i na ten raz uniknął śmierci, dzięki pomocy swojej Karolki.

— Przypuszczam, że skończy się zwycięztwem Karolki — rzekła p. Sauvigny.

— Naturalnie — odrzekł Saintis. — Kto ma taką sąsiadkę jak pani, temu opory i wszelkie przedsięwzięcia kończą się pomyślnie.

Zdecydował jednak, że historya jego rycerza litewskiego kończy się źle, że zakończenie jest pospolite i blade, że powinien zastąpić je innem, barwniejszem i silniejszem, że zwycięztwo rusałki da mu wyborny temat i dla wierszy i dla muzyki.

Posiadał on często zdarzającą się własność umysłu, że komponując, potrzebował koniecznie myśleć o kimkolwiek, wywołać w wyobraźni postać osoby żywej.

Otóż skoro postanowił zwycięztwo przyznać rusałce, to pani Sauvigny nie mogła już służyć mu za model; ona, tak niepodobna do nimfy wodnej!

Na szczęście, miał pod ręką pannę doskonale odpowiadającą wymaganym warunkom. Porównywano ją dawniej do Dyany, bogini myśliwych; lecz od niejakiego czasu zmieniła się: okazywała serce tkliwe i z twarzy, jak mu się zdawało, stała się podobną do nimfy zakochanej.

Zdarzyło mu się w jakiejś starej książce o nimfach, rusałkach i ondynach czytać objaśnienie następujące:

„Życie tych strasznych, lecz zarazem uroczych istot pokryte jest głęboką tajemnicą — i z tego to zapewne powodu żyjące obok nich ryby są niememi, ażeby nie zdradziły sekretów spokojnego królestwa wód. Często tańczą one nad brzegami stawów i rzek, a gdy biorą udział w zabawach ludzi, można poznać je po szeleście ich szat zawsze mokrych i lodowym chłodzie ich rąk. Pozbawione są one serca, lecz otrzymują je niekiedy z wyroków wyższych — i wtedy zdolne są kochać; ale jest to dla nich cierpieniem, a dla ludzi nieszczęściem. Gdy pan Piotr Staufenberg podczas wesela swego spojrzał w górę, ujrzał w otworze sufitu białą nóżkę kobiecą, należącą do ondyny, z którą łączyły go niegdyś stosunki bliższe, domyślił się z tego, że za wiarałomstwo ukarany będzie śmiercią."

Pan Saintis nigdy nie widział białej nóżki panny Vanesse, ale był pewnym, że posiadała ona oczy ondyny, które wbrew swej naturze po raz pierwszy poznały się z miłością.

Z tego wynikło, że myśląc o swej ondynie, myślał zarazem i o pannie Vanesse i często dwa te obrazy tworzyły tylko jeden tak, że widmo i rzeczywistość zlewały się w wyobraźni w jedną postać.

Wyrozumował więc sobie, że nie traci czasu napróżno, zajmując się nią i bawiąc się dręczeniem jej; że dostarczała mu pomysłów, aryj, tematów — więc polubił ją, gdyż mimo woli swej i wiedzy pomagała mu w pracy nad „Rusałką."

Nie byłoż więc rzeczą sprawiedliwą, ażeby — jako osoba pracująca z nim i dla niego — miała pewien udział w korzyściach i w czci, jaką otaczał swe dzieło?

Przed dwoma laty pisał do pani Vanesse, że jednakowo kochał wszystkie odmiany kobiet. Lecz w rzeczywistości kochał je więcej lub mniej, odpowiednio do ich znaczenia i roli, a już najwięcej zajmowały go kobiety, pomagające mu w komponowaniu opery.

W d. 2 sierpnia, t. j. w wigilię wielkiego dnia, w którym dla uczczenia dziesiątej rocznicy założenia przytułku dla starców, miały uczenice jego wystąpić publicznie, urządził w kiosku generalną próbę swej kantaty.

Na ten raz nie unosił się, nie dręczył nikogo; przeciwnie — oszczędzał swe panny, ośmielał je, radził mieć ufność w sobie, tłómaczył, że uczynią zaszczyt swemu nauczycielowi, jeżeli nie będą lękliwemi i zmieszanemi.

Gdy odchodziły, Jakóbina chciała wyjść wraz z niemi, lecz zatrzymał ją pod pozorem powtórzenia jeszcze kilku pasażów sola, które — jak utrzymywał — śpiewała niezupełnie dokładnie. Gdy panna Vanesse już zaśpiewała jak pragnął i przejęła się jego wskazówkami, podsunął jej fotel, usadowił na nim i rzekł:

(C. d. n.)

wian. Towarzystwo powinno skorzystać z praw swoich, aby utworzyć silny organ literacki przy współudziale najwybitniejszych sił rosyjskich i takichże pisarzy i uczonych słowiańskich.

Próba takiego wydawnictwa dokonaną była już w 1870 r., lecz ówczesne Towarzystwo słowiańskie miało tak mało środków materyalnych, że stworzywszy wydawnictwo peryodyczne p. t. „Słowiański Zbornik" w przeciągu kilku lat wypuściło zaledwie trzy książki. A jednak te trzy tomy zrobiły bardzo wiele. Z powodu ich wydania komisya wydawnicza zawiązała stosunki z autorami czeskimi, serbskimi i innymi, których artykuły drukowane były w „Zborniku". Tym sposobem „Zbornik" zrobił pierwszą próbę w kierunku duchownego połączenia Słowian i próba ta dała nam pewną miarę na przyszłość.

Toż samo można powtórzyć i obecnie, tem więcej, że obecne towarzystwo słowiańskie posiada nieskończenie więcej środków, niż w 1870 r., a więc może energiczniej wziąć się do rzeczy i wydawnictwom jego nie grozi smutny los poprzedników. Dzięki takiemu wydawnictwu nawiążą się stosunki z całem dziennikarstwem i literaturą innych ziem słowiańskich i da się pochop do ogólnego badania historyi, etnografii, archeologii i językoznawstwa słowiańskiego.

Mając więc na celu wydawnictwo tak niezmiernej wagi i doniosłości dla wszystkich słowian, życzylibyśmy tylko, aby tow. słowiańskie zwróciło na nie całą swoją uwagę i wytężyło w tym kierunku wszystkie swoje siły, gdyż jest to pole, na którem wiele jeszcze zbadać należy.

Na konieczne straty materyalne trudno zwracać uwagę, — straty być muszą i trudno nawet chcieć ich uniknąć. Wielkość idei powinna usunąć wszelkie rachuby. Niech tylko tow. słowiańskie zrozumie wielkość zadania swego — kończy *Nowoje Wremia* — a środki materyalne znajdą się niezawodnie".

W to ostatnie nie wątpimy — ale, że mrzonka panslawistyczna, pozostanie tylko mrzonką — zdaje się być pewnem.

Awans na kolejach.

W lipcu awansowali na kolejach państwowych:

w etacie I t. j. w sekretaryatach i biurach prawniczych:

zastępca krakowskiego dyrektora kolejowego Karol Szukiewicz otrzymał tytuł inspektora centralnego,

tytuł inspektora otrzymał Leon Solecki ze Stanisławowa,

do klasy 8 awansowali: Władysław Slawiczek i Jan Terlecki ze Lwowa, Ludwik Janikowski z Krakowa,

do klasy 9: Eugeniusz Iwanowicz, Stanisław Zgardziński i Kornel Tarnowiecki ze Stanisławowa, Wacław Przybylski i dr. Feliks Twaróg z Krakowa, A. Paluch i Zygmunt Swaton ze Lwowa,

do klasy 10: Stanisław Waligórski ze Lwowa, dr. Adolf Luster, Jakób Hammermann, dr. Mojżesz Willer, Jul. Birnbaum i Wiktor Miller ze Stanisławowa,

w etacie 2 t. j. w biurach konserwacyi dróg i budowli: inspektorem został Maryan Kuczyński ze Lwowa,

starszymi inżynierami zostali: Władysław Chorąży z Wadowic, Stan. Rotter z Sanoka, Samuel Nelken z Buczacza, Józef Marciszewski i Jan Michalski z Krakowa, Hipolit Feit ze Stanisławowa, Henryk Weintraub ze Lwowa, August Eustachiewicz ze Skały,

do klasy 8 awansowali: Jan Myroń, Izydor Katz, Dawid Karol i Paweł Prachtel-Morawiański ze Stanisławowa, Marek Schmosch ze Lwowa, Samuel Mehl z Jarosławia,

do klasy 9: Karol Steiner z Jarosławia, Izydor Sternhell ze Stanisławowa, Gustaw Dobiński ze Lwowa, Adolf Langrod z Suchy,

do klasy 10: Karol Stonawski z Gamingu i Leon Rozenblatt ze Lwowa,

w etacie 3 t. j. w oddziale maszynowym: inspektorem został Feliks Blauth ze Stanisławowa,

na starszych inżynierów t. j. do klasy 7 awansowali: Maciej Ebenberger z Zagórza, a Natan Silberstein z Krakowa, Kazimierz Sawiczewski, Franc. Lederer i Stanisław Kohmann ze Lwowa, Karol Morański z Krakowa, Edward Bielański z Czortkowa Kazimierz Pająk ze Stanisławowa.

do klasy 8: Józef Roczek, Mar. Podgórski, Tadeusz Ilnicki i Edward Rauch ze Lwowa, Roman Kasiewicz z Krakowa, Waleryan Wiśniowski i Izaak Darm ze Stanisławowa, Władysław Dzieślewski, Józef Kirschner i Joachim Katz z Przemyśla, Izydor Zucker ze Stryja,

do klasy 9 Jan Ertel ze Lwowa, Stanisław Dekański z Przemyśla, Kazimierz Bukowski z Krakowa, Ryszard Romański, Tobiasz Stern i Włodzimierz Szczypczyk ze Stanisławowa, Edward Herzberg z Nowego Sącza,

w etacie IV tj. w biurach ruchu: starszym inspektorem został Michał Kałmucki z Czerniowiec,

inspektorami zostali: Leon Walewski ze Lwowa i Jan Eiselt ze Stanisławowa,

do klasy 7 awansowali: Adolf Klaften ze Lwowa, Franc. Stamper, Karol Röhr, Ludwik Wyżykowski, Maurycy Nebenzahl i Władysław Pawłowski ze Stanisławowa, Jan Kunz, Leon Karliński i Karol Stach z Krakowa, Ferdynand Herzog z Czortkowa, Alfred Lateiner z Ołomuńca,

do klasy 8: Wład. Lewicki z Zabłocieo, Jakób Wójcik z Ickan, Ludwik Marcinkiewicz z Villachu, Jan Staszko z Przemyśla, Jan Waszkowski z Hatny, Włodz. Kuśnierz z Kołomyi. Albert Lewiński z Nowosielicy, Józef Janesz ze Zwardonia, Wilhelm Nackh, Jan Sozański i Karol Czerwiński ze Lwowa, Edward Karaś i Henryk Moskwa z Rzeszowa, Władysław Krupski, Ksenofont Nagórzański i Bronisław Chodkiewicz ze Stanisławowa, Mieczysław Białobrzeski, Stanisław Kowalski i Władysław Kucharski z Tarnowa, Adolf Lipp, Leopold Koltschartsch i Zygmunt Roesler z Czerniowiec.

do klasy 9: Jan Marciszewski, Antoni Krawczyk, Leon Czernicki, Robert Hoszowski, Stanisław Polman, Jan Barański, Tadeusz Polony, Kazimierz Wiliński, Jan Dudryk. Stefan Niesiołowski, Franciszek Liptak, Piotr Nowakowski, Hyacynt Stefan, Władysław Rabczański, Julian Weber, Stanisław Golonka, Tadeusz Janik, Adolf Marossanyi, Józef Wróbel, Edward Szafrański, Stanisław Greń, Maryan Biedkowski, Michał Pollak, Salamon Braun, Jerzy Sikora Maksymilian König, Ignacy Ptaszek, Stanisław Kleczewski, Józef Geissler, Zdzisław Szpor, Edward Strauss, Edmund Schäffer.

do klasy 10: Mojżesz Horowitz, dr. Dawid Kormes. dr. Zygmunt Landau, Maryan Rudnicki, Stanisław Jodłowski, Jan Feuer, Józef Dąbrowski, Kazimierz Żegiestowski, Stanisław Ostrowski, Leon Kamiński, Stanisław Stabiński, Stanisław Piątkiewicz, Mieczysław Kozłowski, Józef Grudziński, Aleksander Medun, Emil Blumenthal, Meyer Mondschein, Józef Krenzel, Jan Kryda, Stanisław Dąbrowski, Jan Wardzała, Wincenty Weisman, Michał Nycz, Alojzy Welfeld.

w etacie V tj. w biurach kontroli dochodów i rachunkowych, tytuł starszego inspektora otrzymał Józef Schneider z Krakowa,

tytuł inspektora Rudolf Mikłasewicz Matkowski ze Lwowa,

inspektorem został Kazimierz Marcinkiewicz ze Stanisławowa,

do klasy 8 awansowali: Lubin Lisicki ze Stanisławowa, Tytus Sobota, Władysław Ostrowski, Majer Zipper, Kazimierz Czaprański i Stan. Kaszuba ze Lwowa,

do klasy 9: Tadeusz Gruszecki, Tadeusz Torosiewicz, Marek Leistina, Jan Liwacz, Jan Borys, Stan. Pollo, Stefan Zawadzki, Ign. Słończyński, Leopold Olszanecki, Roman Pluciński, Tad. Tabaczyński i Ant. Fischer,

do klasy 10: Jan Horvath, Stan. Rzonca, Michał Zmurkiewicz i Wiktor Łotocki.

KRONIKA.

Lwów dnia 7 Lipca.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przychodzi tak szybko do zdrowia po złamaniu nogi, że już najbliższej niedzieli poleci się prawdopodobnie przenieść do gmachu sejmowego, aby się mógł zająć sprawami swego urzędu.

Mianowania. Ministertwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Michała Łopatyńskiego z Husiatyna, Michała Makowieckiego i Karola Kolinka z Kołomyi, Juliusza Korneckiego z Dembicy, Rudolfa Sudeka, Tomasza Stalę, Władysława Sawczyńskiego, Jana Klemensiewicza i Antoniego Heinricha z Krakowa, Piotra Seemena recte Zemana z Żółkwi, Leona Salzmana, Leonarda Bujnę, Benedykta Krompa, Jana Popowczaka, Maryana Kluza, Stanisława Maciągę, Jana Króla, Józefa Brämera, Józefa Waszkoryka, Adolfa Rozenbuscha, Mikołaja Kordubę, Henryka Laska, Henryka Heilmana, Witołda Pyrzanowskiego, Stanisława Gregę, Ignacego Grabscheida i Berysza Wallersteina recte Willenza ze Lwowa, Stanisława Pilleckiego i Jakóba Königsberga z Tarnopola, J. Harmatę i Al. Strokę z Rzeszowa M. Zdrekiewicza ze Skały, Gustawa Szafrańskiego z Tarnowa, Jana Szymańskiego z Krośnia, Stanisława Pietrzykowskiego z Jarosławia a wreszcie Franciszka Bartusiaka ze Złoczowa, Władysława Gidlewskiego z Bełzca, Jakóba Bardacha z Zaleszczyk i Kazimierza Kraussa z Kałusza oficyałami pocztowymi, a dyrekcya poczt i telegrafów pozostawiła ich wszystkich w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy dworu w trybunale kasacyjnym, Teodorowi Wieniawa Zubrzyckiemu z okazyi przeniesienia go na emeryturę krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Ciekawe szczegóły z życia dr. Henryka Szydłowskiego znajdujemy w liście, pozostawionym przez niego do posła dra Natana Loewensteina, który złączony z nim stosunkami przyjaźni, usiłował wydobyć ś. p. Szydłowskiego z katastrofy, w którą popadł. W liście tym dr. Henryk Szydłowski dziękując jak najserdeczniej dr. Loewensteinowi za to, co dla niego uczynił, życzy mu, aby był tak całe życie szczęśliwym, jak on w tej chwili czuje się nieszczęśliwym i prosi go, aby stanął czasem w obronie jego pamięci — a dalej tak szczerze i zgodnie z prawdą pisze:

„Ot! i całe życie poszło na marne! Gdy wchodziłem w świat, wszystko się do mnie uśmiechało. Zdawało się, że przyszłość moja będzie jasną i pogodną. Wróżono mi powodzenie, majątek i szczęście, a wszystko zawiodło. Na drodze życia stanął teatr. W pierwszym roku mego zawodu adwokackiego zostałem syndykiem teatralnym i to stało się przyczyną wszystkich nieszczęść moich. Rzucony w wir życia teatralnego, które jakby silnemi łańcuchy wiąże do siebie każdego co się doń zbliży, nie mogłem go już porzucić. Teatr stał się dla mnie wszystkiem. Wbrew moim interesom majątkowym zajmowałem się sceną bez widoków na materyalne zyski. Zdawało mi się, że nie ma dla mnie życia bez teatru. Nie zrażały mnie klęski finansowe, brak wszelkiego uznania ze strony prasy i publiczności, a także przeciwności, z którymi ja i mój wspólnik mieliśmy do walczenia.

„Nie umieliśmy sobie zjednać czynników rozstrzygających o powodzeniu teatru i z prawdziwą goryczą patrzyliśmy, jak niesprawiedliwie oceniano nasze gorące starania około sceny. Straty, jakie poniosłem na teatrze dosięgają 150.000 zł. a może i więcej a posądzany byłem, że rozchodziło mi się przedewszystkiem o zyski. Siły personalu przed i w czasie wystawy składały się na całość, jakiej oddawna scena lwowska nie miała, a dziś rozproszone stanowią chlubę scen, które je pozyskały. Z jaką atoli oceną spotkała się działalność ówczesnej dyrekcyi? Nie były to hymny pochwalne, które dziś na wsze strony rozbrzmiewają.

„Z pod ciężarów, jakie po ustąpieniu z dyrekcyi teatru, na mych barkach pozostały, nie mogłem się wydobyć i dziś padam ich ofiarą. A jednak i dzisiaj, w tej chwili nawet, nie złorzeczę tej scenie, którą ukochałem.

„Wina moja polega w tem, że nie potrafiłem się oprzeć fatalizmowi. Spłacam ją mem życiem."

I wszystko to prawda. Cóż więc dziwnego, że ludzie przebaczając mu ludzką chwilową ułomność, zwłaszcza wobec majestatu śmierci, darzą go niezwykłem współczuciem. Nadto śp. Henryk należał do rzędu ludzi wysoce uczynnych, skromnych i o poczuciu delikatności posuniętem do skrajnych granic. Gdy był — a przynajmniej zdawało się, że był — u szczytu swych dążeń, zachowywał się wobec wszystkich, jakby obawiał się wysunięcia naprzód — a gdy popadł w ruinę, unikał nawet najżyczliwszych sobie, aby przypadkowo choćby na chwilę nie być im natrętnym. Gdy wybuchła katastrofa, powziął zamiar samobójczy a odwiedziony od tego przez przyjaciół, pasował się. Walczył z właściwem wszystkim zamiłowaniem do życia a grozą, jaka go przejmowała na myśl jeszcze dalszego życia. Uczucia religijne brały górę — niestety inne względy, choć wysoko szlachetne, to jednak mniejsze, bo ludzkie, zwyciężyły — i położył kres swemu życiu, które miało tylko blaski szczęścia lecz prawdziwego nie zaznało.

Bankiet dla p. Pohla. W lwowskiem kole artystycznem i literackiem dana była w czwartek wieczorem uczta na cześć p. Wilhelma Pohla, wicekonsula austro-węgierskiego z Kurytyby w Brazylii, który — bawiąc na urlopie w stronach rodzinnych na Śląsku, umyślnie przybył do Lwowa, ażeby uczestniczyć w akcie zawiązania polskiego towarzystwa kolonizacyjnego. P. Pohl z serdeczną gorliwością opiekuje się w Brazylii polskimi wychodźcami, chroni ich od nadużyć ajentów, przed samowolą władz miejscowych, osobiście objeżdża kolonie, rozrzucone na olbrzymich przestrzeniach w bezdrożnych okolicach, ażeby badać położenie osadników i dopomagać im doświadczeniem swojem, znajomością ludzi i stosunków miejscowych, a wreszcie oficyalnym wpływem. Dr. Kłobukowski i prof. Siemiradzki, którzy tam w Brazylii osobiście się przekonali o błogich skutkach szlachetnej działalności p. Pohla, dali wyraz uznaniu i wdzięczności, należnej mu za jego trudy. Naturalnie, nie brakło i innych toastów, a w serdecznej pogadance towarzyskiej roztrząsano niejedno ważne zagadnienie, dotyczące opieki nad wychodźtwem w tym kierunku, ażeby masy ludu naszego, przybywające do Brazylili, nie wynaradawiały się na obczyźnie.

Turniej tennisowy został z powodu słoty w czwartek przerwany, w piątek zaś zacznie się na nowo.

Nadzy. W czwartek o godź. 11 w nocy wpadł na lwowską inspekcyę policyjną półnagi człowiek nazwiskiem Grzegorz Nawaryjski z doniesieniem, że czynszownik jego niejaki Józef Rudek recte Lasota podpiwszy sobie do spółki z królową swych marzeń obdarł go do naga z odzieży i wyrzucił z mieszkania. W ślad za nim przybiegł drugi lokator Pietraszewski przynosząc mu okrycie, aby — jak się wyraził — nie miał potrzeby się stroić w liście z kasztanów. Na to Nawaryjski cofnął swą skargę i wrócił się z Pietraszewskim do domu, zaraz jednak o godz. 12 zawezwano do ich mieszkania na ul. Zamkową pogotowie stacyi ratunkowej, którą powiadomiono, że są do „zabrania" trzy trupy. Pogotowie przybywszy na miejsce wypadku znalazło w krzakach na tej ulicy nagą kobietę, która w języku tamtejszych obywateli w istocie mogła się nazywać trupem, była bowiem na śmierć pijaną. W mieszkaniu pomiędzy Nawaryjskim a Rudkiem toczyła się tymczasem krwawa walka.

Pogotowie musiało się cofnąć w ciche swoje ustronie w ratuszu i stąd telefonicznie powiadomiło policyę o całem zajściu. Policya posłała tam jednego z ajentów, który zastał już całą trójkę w zgodzie z krwawymi śladami stoczonego boju na twarzach. Sprowadzeni na inspekcyę zeznali, że nieporozumienie jakie zaszło między nimi puszczają w niepamięć i że radziby byli powrócić do domu, ponieważ jednak sława tej trójki jest już w policyi ustaloną, odstawiono ich mimo najlepszej zgody wzajemnej do aresztów policyjnych.

W pogrzebie ś. p. Józefa Majera, albo przynajmniej w objawach żałoby po śmierci pierwszego prezesa naszej akademii umiejętności wziął udział cały uczony świat polski. Pogrzeb zaczął się w czwartek w Krakowie o godzinie 5 popołudniu. Wielki chór mięszany towarzystwa muzycznego krakowskiego i krakowskich akademików, dyregowany przez p. Barabasza odspiewał pieśń Noskowskiego „Nad mogiłą" w chwili, gdy zwłoki ś. p. Majera wynoszono z domu w którym umarł. Orszak pogrzebowy otwierał mistrz ceremonii. a zarazem naczelnik ogniowej straży p. W. Eminowicz, przepasany na znak żałoby czarną szarfą, za nim szli ubodzy towarzystwa dobroczynności, potem pod wodzą p. Marynowskiego ochotnicza straż pożarna ze sztandarem swoim i pod wodzą p. Ilga trzy oddziały miejskiej straży ogniowej, potem muzyka „Harmonii" dalej młodzież szkół średnich i weterani z roku 1863 ze swoim sztandarem.

Na czele duchowieństwa katedralnego, w gronie którego był też proboszcz gr. kat. cerkwi krakowskiej św. Norberta ks. kanonik Borsuk, kroczył książę biskup Puzyna. Za nimi toczył się sześciokonny karawan ze zwłokami ś. p. Majera, cały pokryty wieńcami i otoczony akademickimi pedelami, każdy z berłem w ręku. Po obu stronach karawanu nieśli chorążowie sztandary cechów krakowskich i szli członkowie cechu rzeźnickiego pod wodzą swoich starszych i dzierżących w ręku odznaki swej godności t. j. buzdygany i miecze. S. p. Majer był członkiem honorowym tego cechu. Za wozem szła najpierw rodzina ś. p. Majera, a dalej naczelnicy władz rządowych krakowskich pod przewodem delegata p. Laskowskiego, członkowie akademii umiejętności z zastępcą swego protektora dr. Julianem Dunajewskim, prezesem hr. St. Tarnowskim, przybranym w strój polski, wiceprezesem drem F. Zollem, jeneralnym sekretarzem drem S. Smolką i wiceprezydentem rady szkolnej krajowej drem Bobrzyńskim — dalej rektor i senat uniwersytecki krakowski poprzedzany przez pedelów z berłami, deputacya senatu uniwersyteckiego lwowskiego, t. j. rektor dr. Kadyi, przed którym postępowali pedele z berłami i dziekani lwowscy ks. dr. Klos, dr. Stebelski, dr. Gluziński i dr. Dembiński, a ponadto ks. dr. Fijałek.

Dalej deputacya rady zdrowia drowie Opolski i Lachowicz, delegat zakładu narodowego im. Ossolińskich p. Władysław Bełza, reprezentacya m. Lwowa w strojach polskich prezydent dr. Małachowski, pierwszy wiceprezydent p. Michalski i radni: profesor Roszkowski, Riedl i Gubrynowicz, rada miejska krakowska i w. in. Za deputacyami niesiono wieńce od akademii umiejętności, uniwersytetu Jagiellońskiego, stowarzyszenia wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, *Gazety Lekarskiej* warszawskiej i Czytelni Akademickiej.

Prof. Wicherkiewicz reprezentował poznańskie towarzystwo przyjaciół nauk, a prof. Bujwid warszawskie tow. lekarskie. W orszaku żałobnym szli dyrektorowie tow. wzajemnych ubezpieczeń Romer i Głażewski, dyrektor krakowskiej kasy oszczędności p. Zygmunt Kowalski i in. a w końcu młodzież akademicka i tysiące publiczności. Pochód zamykał pluton straży pożarnej.

Kondukt wśród szpaleru, utworzonego przez tłumy, posuwał się wolno na cmentarz. Na ulicach, któremi pochód przechodził, świeciły się latarnie, osłonione czarną krepą.

Gdy pochód mijał ogród strzelecki, zagrzmiały salwy moździerzowe, któremi towarzystwo strzeleckie żegnało swego członka honorowego.

Od bramy cmentarza do grobu nieśli trumnę na swych barkach członkowie akademii i młodzież uniwersytecka.

Po odprawieniu modłów żałobnych przemówił hr. Stanisław Tarnowski żegnając zmarłego imieniem akademii umiejętności. Następnie mówił prof. dr. Henryk Jordan imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego i jego wydziału lekarskiego, dalej rektor dr. Kadyi imieniem uniwersytetu lwowskiego, którego śp. zmarły był profesorem honorowym, prof. dr. Wicherkiewicz imieniem poznańskiego tow. przyjaciół nauk i prof. dr. Przemysław Pieniążek imieniem krakowskiego towarzystwa lekarskiego.

Tem o godz $^3/_4 8$ wieczorem skończył się obrzęd.

Ś. p. Józef Majer dał nauce polskiej około stu prac, obok dzieł ściśle naukowych i swojego czasu klasycznych, jak „Fizjologia układu nerwowego" (1854 roku) i „Fizjologja zmysłów" (1857 r.) obok studyów antropologicznych, dotychczas wielce szacownych, jak wspólnie z J. Kopernickim napisana „Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej" lub „Roczny przyrost ciała u Polaków galicyjskich" (1879 r.) — prowadził Majer badania i poszukiwania historyczno-bibliograficzne, których owoc widzimy w następujących pismach: „Wojciech Nowopolski (Novicampianus)", „Zawód lekarski Jana Brosciusza", „Obraz postępu nauki lekarskiej od r. 1840 do 1843" „Spis doktorów medycyny i chirurgii uniwersytetu Jagielońskiego od r. 1800 do 1845", „Stan wydziału lekarskiego od jego początku po r. 1847", „Literatura fizjografji polskiej" itd. Z innych prac jego wspomnimy „Wpływ stanu meteorologicznego na śmiertelność" i napisaną dla ludu książeczkę p. t. „Zjawiska napowietrzne." Wszystkie te dzieła cechuje rzadka bystrość poglądów, przejrzysta jasność wysłowienia i czystość mowy. Miłował też Majer gorąco mowę naszą i pospołu z Fryderykiem Skobłem, ułożył „Słownik anatomiczno-fizjologiczny" (1838 r) i „Słownik niemiecko-polski wyrazów lekarskich" (1842 r.)

Minister dr. Ruber przybył dnia 4 bm. po południu do Zaleszczyk. Zwiedził tam sąd i areszta sądowe, umieszczone w osobnym budynku, a tak lokale sądu jak i aresztów uznał za nieodpowiadające celowi, przyrzekł więc przyspieszyć budowę gmachu sądowego, na co już od trzech lat się zanosi, lecz władze centralne dotąd ociągały się z załatwieniem tej pilnej sprawy. Wieczorem był minister na obiedzie u br. Seweryna Brunickiego. W środę rano wyjechał do Tłustego, gdzie zwiedził lokalności sądowe, uznając, że i one niezupełnie dla celu swego są odpowiednie. Z Tłustego odjechał minister końmi do Czortkowa.

Stan pogody centralne wiedeńskie biuro meteorologiczne przepowiada dla Galicyi na sobotę taki: Wiatry zachodnie i północno-zachodnie, przeważnie pochmurno, dżdżysto i chłodno.

Pożar w Sokolnikach pod Lwowem zniszczył 30 z. m. trzy zagrody włościańskie wartości 2.640 złr. Były one ubezpieczone na 1.000 złr.

Urodzaje. Z okolicy Uścieczka donoszą: Rozpoczęto już u nas żniwo żyta na całej linii nadniestrzańskiej. Pszenica także już dochodzi i niebawem rozpoczniemy jej zbiór. Urodzaje zapowiadają się w całym zaleszczyckim powiecie prześlicznie, mimo to ceny utrzymują się. Sprzedawano już nową pszenicę po 9 zł., a żyto po 6·55.

Między profesorem a studentem. W środę wieczorem w kurytarzu teatru krakowskiego pewien akademik wymierzył policzek suplentowi gimnazyalnemu, izraelicie, za to, że suplent ów zelżył wobec całej klasy pewną osobę, z którą szedł był ulicą jego uczeń, a brat owego akademika. Gimnazyalista opowiedział swoją krzywdę akademikowi, a ten publicznie na suplencie się zemścił.

Ze Stanisławowa donoszą, że wytoczone zostało śledztwo karne zarządowi tamtejszej powiatowej kasy chorych z powodu nadużyć. Śledztwo prowadzi sędzia Romanowski. W zarządzie tym zasiadali wyłącznie żydzi i socyalni demokraci.

Samobójstwo chłopa. Niekorzystna sprzedaż koni popchnęła bogatego włościanina 66 letniego Nestora Gerylę z Bilczy w pow. borszczowskim do samobójstwa. Krewni jego opowiadają, że zgryzł się tem, iż sprzedał za tanio parę koni, i zapewne dlatego obwiesił się w lesie.

Jubileusz kapłański. W Brzyskach koło Kołaczyc w dniu 2 bm. obchodził proboszcz i dziekan ks kanonik Franc. Matwijkiewicz 25 letni jubileusz kapłański.

Gurahumora na Bukowanie padła pastwą pożaru. Cała jej ludność doprowadzoną została do takiej nędzy, że na najpierwsze potrzeby nawet najbogatszym dawniej jej mieszkańcom obecnie nie staje. To też pomoc dla tych pogorzelców jest konieczną i to jak najrychlejsza. Ofiary składać można we wszystkich starostwach, a oprócz tego w miejscowym komitecie ratunkowym.

Sylwetkę p. Kamińskiego zamieszcza w lwowskiej *Iris* p. Kazimierz Skrzyński, z okazyi ukończenia gościnnych występów tego znakomitego artysty w teatrze lwowskim.

Do szkół kadeckich wstępować można dopiero po złożeniu egzaminu, a egzamin ten od r. 1899/900 będzie utrudniony. Ci mianowicie, którzy mu się zechcą poddać będą musieli posiadać oprócz wiadomości dawniej wymaganych, jeszcze wiadomości z powszechnych dziejów średniowiecznych i nowożytnych i z dziejów austro-węgierskich, dalej z zoologii, botaniki, mineralogii, fizyki i chemii, wreszcie będą musieli okazać, że umieją wykonywać rysunki geometryczne.

Wypadek kolejowy. Na stacyi praskiej w Czechach wykoleił się onegdaj wagon salonowy w pociągu, który przybywał z Fürthu. W wagonie jechali księstwo Turn Taxisowie i nie ponieśli żadnego szwanku. Trzej ich współtowarzysze odnieśli lekkie kontuzye.

Demonstracye wiedeńskie. W myśl odezwy wydanej przez stronnictwo socyalno-demokratyczne, zgromadziło się w czwartek pomimo nieustannej ulewy kilka tysięcy robotników około godziny 7 wieczorem w Wiedniu między Parkringem a Kaertnerstrasse, ażeby urządzić demonstracyę przeciwko uchwalonej przez sejm reformie gminnej ordynacyi wyborczej wiedeńskiej i przeciw prezydentom rady miejskiej, którzy obelżywie się wyrażali o dotychczasowych demonstracyach. Dopóki robotnicy zachowywali się spokojnie, dopóty nie miała licznie skonsygnowana policya powodu wkraczać, gdy jednak około godziny $^1/_2 8$ robotnicy w kilku miejscach poczęli wznosić demonstracyjne okrzyki, wkroczyła i uwięziła około 45 osób, a między nimi przywódców robotniczych dra Adlera, Reumana i Bretschneidra a to pod zarzutem. iż wywołali zbiegowisko. Po godzinie 9 nastał już zupełny spokój. Mówią, że Adler, Reuman i Bretschneider oddani zostaną sądowi krajowemu.

Matka żydów. Izrael przyoblekł się w żałobę po swej „matce" po której też dziedziczy majątek kolosalny. *Hacefira* podaje mnóstwo szczegółów o największej z filantropek żydowskich, baronowej Hirszowej.

W pierwszym z szeregu artykułów *Hacefiry*, zatytułowanym „Matka w Izraelu" czytamy o obojgu Hirszach, „chlubie i słońcu" żydów. Między milionerami był Hirsz jedynym wielkim ofiarodawcą, a ofiarność jego była czysto żydowską. Zdaniem *Hacefiry*, baron Hirsz był w duchu syonistą. „Możemy się świadczyć stu wiarogodnymi („koszernymi") świadkami, wobec których br. Hirsz wyraził się, że pragnie urządzić „ein judisches Gemeinwesen".

Po mężu berło wzięła Hirszowa. „Światło tej gwiazdy rozsiane było nietylko po niebie Paryża, Londynu, Wiednia, Budapesztu, Monachium, Wrocławia i innych miast dużych, lecz i najciemniejszych zaułków, gdzie tylko mieszkają żydzi. Całe życie baronostwa było jedną pieśnią złotą w historyi żydów".

Poznali się w Brukseli, mając lat 23; po ślubie osiedlili się w Monachium, a później przenieśli znów do Brukseli, gdzie Hirsz pracował w kantorze wekslowym teścia. Majątek swój zrobili, jak wiadomo, na kolejach tureckich.

Jak się *Hacefira* dowiaduje z „wiarogodnego źródła" ogromny majątek, jaki uzyskało towarzystwo kolonizacyjne „Ica" po śmierci Hirsza, nie był zapisany testamentem, lecz podarowany przez baronową, która była duchem ożywczym działalności Hirsza dla żydów. Prawie cały swój majątek rozdała za życia. Największą część otrzymało towarzystwo „Ica", żydzi więc są głównym spadkobiercą Hirszów.

Towarzystwo „Ica" (Jevish Colonial Asociation) jest obecnie największą i najbogatszą instytucyą żydowską, gdyż posiada kilkaset milionów franków. Majątek ten leży przechowany w dużych bankach, a czuwa nad nim komitet, złożony z największych żydów w różnych krajach. Początkowo towarzystwo było zajęte wyłącznie kolonizacyą argentyńską, urządziło jednak także różne kolonie w Ameryce północnej, a obecnie stara się kolonizować Palestynę i wyspę Cypryjską. Pozatem, za specyalnem zezwoleniem baronowej, towarzystwo „Ica" wspierało różne szkoły elementarne i rzemieślnicze.

Baronowa wybierała się w podróż do Argentyny, celem złagodzenia ostrych sprzeczek i kłótni między kolonistami, a urzędni-

kami administracyi — śmierć jej jednak przeszkodziła.

Za poważnym organem ministerium *Daily New*, powtarza *Hacefira* wiadomość, w którą jednak nie wierzy, że baronowa darowała „sumy wielkie, ogromne“ na sprawę Dreyfusa, „ale — dodaje — nie w celach przekupienia, pośrednictwa lub agitacyi, lecz na śledztwa, badania, koszta druków itp.“

Wraz z przywódcami uwięziła policya wiedeńska podczas czwartkowej demonstracyi socyalno demokratycznej 20 awanturników, z których kilku zaraz z własnej mocy ukarała kilku odesłała do sądu powiatowego miejskiego a trzech najsławniejszych przywódców oddała sądowi krajowemu.

Z wiedeńskiego ogrodu zoologicznego. Wobec braku przedstawień teatralnych, przyjeżdżającym do Wiednia turystom, którym życie w „Venedig in Wien“ wydaje się może nadto wesołem — pisze wiedeński korespondent *Czasu* — udzieliłbym życzliwej rady, aby w żaden sposób nie pominęli ogrodu zoologicznego w Praterze (Wiener Thiergarten). Jest to istotnie rzecz widzenia godna. *Great attraction* ogrodu zoologicznego stanowi popularna *(excusez le mot)* w całem w Wiedniu małpa: panna Maja. Znałem ją jeszcze — jeśli się tak wyrazić mogę — niemowlęciem, kiedy zoolog prof. Knauer sprowadził ją do Europy i umieścił w tak zwanem „Vivarium“. Maja dostała wtedy piastunkę, dobroduszną młodą Wiedenkę, która dotychczas pełni przy niej służbę i bawi się z nią w przestronnej klatce przez dzień cały. Panna Maja pochodzi z pokolenia szympansów, rodu najbardziej do ludzi podobnego. Jest ona dziś jedyną we wszystkich europejskich ogrodach zoologicznych reprezentantką tego rodu, przynajmniej jedyną dojrzałą, bo inne giną w młodości.

Przez cały dzień tłumy ludu stoją przed klatką i przypatrują się jej krotochwilom. Czego bo też w tej klatce nie ma! Najbardziej rozpieszczone dziecko bogatych rodziców nie ma tyle zabawek, co Maja. Przyrządy gimnastyczne, lalki, trąby, koniki, bębny itd. zapełniają klatkę, a raczej duży pokój *pièce de resistance* zaś stanowi bicykl, na którym Maja jeździ z prawdziwym artyzmem.

Obok panny Maji zawiera ogród zoologiczny nieprzebraną ilość okazów wszelakich zwierząt, pomiędzy którymi najbardziej zastanowił mnie średniej wielkości słoń. Jest to sobie wprawdzie słoń jak drugi, ale co mnie przy jego zagrodzie uderzyło, to język polski, w którym porozumiewają się dwaj jego w angielsko-dżokejskie kurtki przebrani dozorcy. Polscy chłopi jako dozorcy słonia, to w każdym razie coś niezwykłego, tak niezwykłego, że przez chwilę miałem pewne wątpliwości co do autentyczności samego słonia. Zrozumiał to widocznie słoń i chcąc mnie przekonać, tak niedelikatnie „musnął“ mnie trąbą po grzbiecie, iż w okamgnieniu znikła wszelka wątpliwość.

Wiedeńczycy nie bardzo widocznie zajmują się zoologią, bo wspaniały istotnie „Thiergarten“, żeby się utrzymać, wymyślać musi coraz to inne, wcale nie zoologiczne atrakcye. Mniejsza o to, że na improwizowanej scenie Japończycy z Yokohamy i Berdyczowa połykają ogień i pokazują inne, podobne potężne sztuki, co mnie jednak razi, to wystawienie tuż obok, nawet pomiędzy klatkami zwierząt, rozmaitych ludzkich szczepów.

Jest to wprawdzie właściwością ogrodów zoologicznych w całej Europie, mimo to jednak nie przestaje być rażącem. Zaczęło się początkowo od produkowania ludzi istotnie dzikich, którzy z pewnością nie uczuwali tego poniżenia swej ludzkości. Dziś jednak spekulanci sprowadzają kolorowych dwunożników z zupełnie niemal wyrobionej cywilizacyi ludzi, którzy z całą świadomością produkują się i z całą świadomością wyzyskują ciekawość wielkomiejskiej publiczności.

Rozmawiałem w „Thiergarten“ z jednym „wystawionym“ Siamczykiem, który nietylko mówi biegle po angielsku i jako tako po francusku, ale wogóle posiada doskonałą znajomość obyczajów światowych, rozumie się wybornie na wyzyskiwaniu publiczności, a przedewszystkiem zastanawia się tak gruntownie nad tem, co widzi i słyszy, że [illegible] cywilizacyi. Mężczyźni bez wyjątku umieją pisać, a w pewnym szałasie znajduje się szkółka, w której nauczyciel uczy dzieci.

Wystawianie takich ludzi czyni wrażenie bardzo przykre, bo trudno pozbyć się myśli, że gdzieś — przypuśćmy w Londynie — zupełnie tak samo gawiedź patrzyłaby na naszych chłopów, gdyby jakiemu handlarzowi przyszło na myśl urządzić z nich wystawę. Jest to popularyzacya ludoznawstwa kosztem ludzkiej godności.

Gospodnicy i szynkarze lwowscy będą mieli walne zgromadzenie swego 10 b. m. o 3 godz. popołudniu w wielkiej sali ratuszowej.

Lwowska „Skała“ urządza 9 b. m. na dochód funduszu wdów i sierót festyn w ogrodzie własnym. W obfitym a bardzo doborowym programie znajdują się produkcye chóru „Skały“ z koncertem muzyki, które zostaną wykonane od godz. 6 do 8 wieczorem.

Prezesem lwowskiej „Gwiazdy“ został wybrany p. M. Walichiewicz, jego zastępcą p. W. Kuźniewicz, sekretarzem p. M. Engel, jego zastępcą p. Ig. Szydłowski, kasyerem p. Jakób Bieniarz z zastępstwem p. Sz. Reznocha, kontrolorem p. Ant. Góralewicz z zastępstwem p. L. Ondecki, a bibliotekarzem p. Józef Bieniarz, zastępcą zaś p. Ig. Szydłowski.

Odrodzenie wsi.

I dzienniki rosyjskie zaczynają się domagać „odrodzenia wsi i postawienia jej na nogi“. Stale powtarzające się nieurodzaje, stałe klęski, spadające na ludność Rosyi — pisze *Now. Wremia* — zniewalają różne umysły do szukania przyczyn tego po za sferą wpływów klimatyczno atmosferycznych. Wszędzie na świecie bywają gorsze i lepsze warunki, wszędzie wydarzają się klęski, ale „nigdzie nie mają one charakteru stałych i niezmiennych, jak się to dzieje w Rosyi“.

Nowoje Wremia odrzuca myśl, aby z tym stanem rzeczy pokornie godzić się wypadało, bo nietylko klimat i klęski elementarne są przyczyną złego stanu rzeczy. Osłabiona i bezsilna ekonomicznie ludność wiejska nie może walczyć skutecznie z klęskami, sprowadzającemi złe plony i nie ma żadnych zapasów dla przetrwania nieurodzaju. Bieda, słabość ekonomiczna ludności, żyjącej na roli — oto przyczyna główna, sprowadzające nieurodzaje, wywołująca trudności i kłopoty z zaopatrzeniem i innemi środkami zaradczemi. Powtarzanie się nieurodzajów rok rocznie świadczy o stopniu bezsilności ekonomicznej, a wieś nasza daleko już bardzo zaszła na tej drodze“.

Now. Wremia domaga się, aby skierowano wszelkie usiłowania ku walce z dzisiejszym stanem ludności rolniczej, czyniąc słuszną uwagę, że pomoc doraźna, składki, ofiary, pożyczki w zbożu i inwentarzu nie zaradzą złemu. Zaledwie załata się jako tako jedną dziurę, a już występuje druga, trzecia itd. i staliśmy się czemś w rodzaju instytucyi dobroczynnej, której działalność ogranicza się do troski o żywieniu głodnych, leczeniu chorych i zaopatrywaniu potrzebujących. Działalność to piękna, iście chrześcijańska, ale nienaturalnem jest, żeby państwo stawało się jakąś ochroną miłosierną. Niepodobna godzić się z takim stanem rzeczy. Wstyd i rzecz ubliżająca!“

N. Wremia nie formułuje projektów, czy programów, bo mówi, że ich tyle napisano i podano, że na wydrukowanie ich miejscaby zabrakło. Nie chodzi nam o wskazywanie środków i zarządzeń — czytamy tam dalej — ale chodzi o to, żeby odrodzić wieś i postawić ją na nogi. Chodzi o to, żeby energicznie zabrać się do urzeczywistnienia reform, jakie stawia na planie pierwszym zubożenie wsi. Trzeba użyć w tym celu głównych sił państwa. Trzeba, żeby raz uznano, iż zwlekać z tem nie można, bo to przygotowuje przyszłość bardzo smutną. Już i dzisiaj wieś głodna i nieurodzajna wprowadza nas w jakiś stan atrofii. Odwykliśmy już niemal od innych rzeczy, prócz nieurodzaju i głodu. Poświęcamy fundusze i zasoby na walkę z panującą na wsi nędzą, a pomimo to wzmaga się ona stale i coraz potężnieje. Na takim gruncie utrzymać się nie można. Wieś, cierpiąca głód, zjada inne zasoby państwa, a pomimo to nie jest wcale nasyconą. Czas wziąć się do roboty nad tym stanem rzeczy, niemożliwym i nie do zniesienia w wielkiem państwie kulturalnem“.

Do tego dzieła trzeba, zdaniem *N. Wremia*, żeby powołano komitet specyalny, na wzór komitetów, jakie organizowano zawsze gdy chodziło o opracowanie i uporządkowanie poważniejszej sprawy państwowej. Komitet zwierzchni korzystałby z atrybucyj wydawania zarządzeń i wprowadzania ich w czyn, dzisiejsza bowiem rozbita praca różnych centralnych wydziałów administracyi jest albo zbyt przewlekłą, albo nie obejmuje całości potrzeb i środków zaradczych.

Wybory.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Przemyśl 7 lipca.

Przy dzisiejszym wyborze posła do Rady państwa z wielkiej własności okręgu wyborczego Przemyśl-Jarosław w miejsce śp. Chrzanowskiego wybrany został posłem p. Stanisław **Dąbski**, który na 66 głosujących otrzymał 42 głosów. Kontrkandydat p. Mieczysław Paszkudzki otrzymał 22 głosów.

Sanok 7 lipca.

Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Sanok-Lisko-Brzozów, w miejsce śp. Józefa Wiktora, oddano razem głosów 619; większość absolutna 310. Otrzymali: Jan hr. Potocki z Rymanowa 303 głosów, gr. kat. ks. Teofil Kałużniacki 225 głosów, ludowiec Aleksander Piech z Sanoka 91 głosów. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, przeto zarządzono wybór ściślejszy między Janem hr. Potockim a ks Teofilem **Kałużniackim**.

Sanok 7 lipca.

Godzina 6 wieczór — głosowanie ściślejsze trwa jeszcze; zdaje się być pewnym wybór Potockiego.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Budapeszt d. 7 lipca.

Z trzech członków złożona komisya izby magnatów uchwaliła wczoraj cały kompleks przedłożeń ugodowych bez zmian.

Wiedeń d. 7 lipca.

Namiestnictwo tutejsze rozwiązało radykalne stowarzyszenie „Wolnost“ ponieważ w lokalu stowarzyszenia znaleziono uwieńczone wawrzynem portrety skazanych przez sądy anarchistów, jakoteż obrazy z walk komuny paryskiej.

Telegramy i telefonematy

Bergen 7 lipca.

Cesarz Wilhelm wstąpił wczoraj na pokład francuskiego okrętu „Iphigenia“ i złożył wizytę jego komendantowi.

Paryż 7 lipca.

Krąży pogłoska, że generał Faure-Biguet zostać ma gubernatorem wojskowym Paryża zamiast gen. Zurlindena, który ma otrzymać komendę jednego z korpusów.

Rzym 4 lipca.

W odpowiedzi na adres wręczony sobie przez biskupów z Ameryki łacińskiej z okazyi synodu, zagajonego 29 maja br. papież wystosował do nich pismo, w którem pochwala ich braterską zgodę i wierność dla kuryi rzymskiej, oraz przepowiada pomyślną przyszłość ludom Ameryki łacińskiej.

Rzym 7 lipca.

Przeciwko deputowanym, którzy na posiedzeniu parlamentu 30 z. m. urną do głosowania cisnęli o ziemię, wdrożono śledztwo sądowe.

Amsterdam 7 lipca.

Królowa Wilhelmina dała wczoraj na cześć delegatów konferencyi pokojowej w zamku swoim ucztę podczas której wzniosła toast na cześć panujących, reprezentowanych na konferencyi i wyraziła życzenie, aby wielkie dzieło pokoju się udało.

Sofia 7 lipca.

Telegraficzna ajencya bułgarska stanowczo przeczy pogłoskom rozpowszechnionym za granicą o niepokojach w Bułgaryi, nazywa je wprost fałszywym i złośliwym wymysłem i upatruje w nich tylko manewr opozycyi, niezadowolonej z tego, że sobranie ratyfikowało traktaty finansowe. Zarówno w Sofii jak w całym kraju panuje spokój niezakłócony. Nieprawdą jest również, jakoby księcia wojsko strzec musiało. Książe wyjechał wczoraj z matką i resztą rodziny przez Warnę do Euksynogradu.

Bergen 7 lipca.

Cesarza niemieckiego na francuskim okręcie „Ifigenia“ przyjęła załoga statku bardzo uprzejmie. Na maszcie wywieszono sztandar o barwach cesarstwa niemieckiego.

Zemuń 7 lipca.

Z Belgradu donoszą tutaj, że sprawca zamachu na ekskróla Milana jest Bośniakiem i nazywa się Jerzy Knesević Śledztwo dotychczasowe miało wykazać, iż miał wspólników. W czasie ucieczki Knesević usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru, to mu się jednak nie udało, bo zaprędko musiał uciekać. Rzucił się tedy do rzeki Sawy, niewątpliwie w zamiarze samobójczym, wydobyto go jednak z wody. Milan jest lekko ranny w kark, a jego adjutant major Łukicz ma ranę na ramieniu i ręce. Na podstawie poszlak, jakie wydało śledztwo, aresztowano 14 radykałów, a między innymi byłego prezydenta ministrów Tauszanowicza i kilka innych wybitnych osób z obozu radykalnego. Byłego prezydenta ministrów oddano pod dozór policyjny.

Belgrad 7 lipca.

Gdy król Milan wczoraj wieczorem o godz. wpół do 7 przejeżdżał otwartym powozem przez ulicę św. Michała, przyskoczyło do powozu jakieś indywiduum i wystrzeliło do króla cztery razy z rewolweru. Jeden strzał drasnął Milana nieznacznie, a drugi zranił towarzyszącego mu adjutanta Łukicza w rękę Sprawcę zamachu człowieka mniej więcej lat 28, schwytano natychmiast, ale nie zdołano jeszcze dotychczas stwierdzić, kto to taki. Wróciwszy do pałacu przyjmował Milan wizyty ciała dyplomatycznego, ministrów i rozmaitych innych osób, które mu wyrażały najżywszą radość z powodu, że uniknął niebezpieczeństwa.

Gdy król Aleksander w kilka minut potem jechał tą samą ulicą, tłumy zgromadzone tam z powodu zamachu, powitały go frenetycznymi oklaskami.

Bezpośrednio po wykonaniu zamachu wyskoczył król Milan z powozu, aby sprawcę własnoręcznie przytrzymać, gdy jednak zbrodniarz rzucił się do ucieczki, Milan puścił się za nim z dobytym pałaszem w pogoń i pędził go tak aż do rzeki. Złoczyńca skoczył do wody, płynął jakiś czas, aż w końcu wyłowiono go pomiędzy stojącymi tam na kotwicy statkami i zaprowadzono do więzienia.

Zemuń 7 lipca.

Zamachu na Milana dokonano na najruchliwszej ulicy św. Michała w Belgradzie. Król Aleksander kąpał się w tym czasie w Sawie. Gdy uwiadomiony o zamachu, wracał do miasta, ludność witała go owacyjnymi okrzykami. Wśród aresztowanych znajduje się cały personel redakcyi pisma radykalnego „Odjek“ i pop Ilicz. W Belgradzie panuje zupełny spokój. Ludność na sprawcę zamachu oburzona. O aresztowaniach dalszych na razie nie słychać

Haga 7 lipca.

Na plenarnem posiedzeniu konferencyi pokojowej ratyfikowano wczoraj uchwały drugiej komisyi.

Barcelona 7 lipca.

Onegdaj wieczorem ponowiły się niepokoje. Tłum młodych ludzi obrzucał sklepy kamieniami, a gdy wkroczyli żandarmi, powitał ich strzałami. Żandarmi również strzelali. Trzech żandarmów i kilku demonstrantów jest rannych. Ośmnaście osób uwięziono. Na schodach jednego z domów eksplodowała bomba. Krąży pogłoska, że będzie proklamowany stan oblężenia w Barcelonie.

Bruksela 7 lipca.

Liczne zgromadzenie posłów z lewicy obu izb parlamentarnych uchwaliło utrzymać koalicyę przeciw rządowi w sprawie reformy wyborczej.

Paryż 7 lipca.

Quesnay de Beaurepaire dowodzi w „Echo de Paris“, że Dreyfus był szpiegiem innego mocarstwa a nie Niemiec i że nieboszczyk Feliks Faure miał na to niezbite dowody w rękach.

Picquart napisał list do paryskiego korespondenta „Pester Lloyda“. Picquart dziękuje tam dreyfusistom węgierskim za chęć ofiarowania mu szabli honorowej i oświadcza, że daru tego przyjąć nie może.

Dział ekonomiczny.

— **Podatek od cukru.** Onegdaj odbyło się w ministeryum finansów posiedzenie nowo ukonstytuowanej rady przybocznej dla podatku od cukru, na którem ułożono przepisy wykonawcze do ustawy, podwyższającej z dniem 1 sierpnia podatek od cukru z 13 na 19 zł. od cetnara metrycznego, a więc o 6 centów od kilograma. Ustawa ta jak wiadomo wprowadzoną zostanie w życie na podstawie dekretu cesarskiego. Otóż wedle tej ustawy wszystek cukier, który z dniem 1 sierpnia br. znajdować się będzie już w obrocie handlowym, tudzież wszelkie cukierki półfabrykaty i w ogóle towary zawierające znaczną ilość cukru, podlegają opłacie dodatkowego podatku po 6 ct. od kilograma.

Nie potrzebują opłacać tego dodatkowego podatku tylko te osoby trudniące się sprzedażą cukru lub cukierków, tudzież przemysłem przerabiającym cukier, które nie mają w dniu 1 sierpnia większych zapasów cukru nad 20 kilogramów. W gospodarstwach prywatnych wolne są od opłaty podatku dodatkowego zapasy do 10 kilogramów. Kto ma w dniu 1 sierpnia większe zapasy, ten obowiązany jest zawiadomić o tem najpóźniej do 3 sierpnia organy skarbowe i wskazać miejsce, w którem te zapasy się znajdują, gdyż w przeciwnym razie zapłaci karę wynoszącą od czterech do ośmiu razy tyle, ile wynosi podatek dodatkowy. Taką samą karę zapłaci ten, u którego podczas rewizyi pokaże się, że ma zapasy przynajmniej o 5 pro. większe od tych, jakie w zgłoszeniu swem podał organom skarbowym.

Stan zasiewów.

Warunki atmosferyczne były w ostatnich dniach dość sprzyjające dla zbóż w Europie zachodniej, nie do tego stopnia jednak, aby mogły wywołać znaczniejsze poprawienie się pól. Wszakże uszkodzenia dają się spostrzegać tylko tam, gdzie zasiewy były już poprzednio uszkodzone i skutkiem tego wymagały bardziej sprzyjających warunków pogody.

W Anglii spadły ciepłe deszcze, które wywarły wpływ bardzo dodatni na zasiewy jare. Mają one wygląd zupełnie zadowalający, choć nie wyrosły wysoko. Jeżeli pogoda potrwa, to można się spodziewać wczesnych żniw.

We Francyi również padały deszcze, skutkiem czego na północy miejscami pokładły się zboża. Taki stan rzeczy może jednak poprawić jeszcze ładna pogoda

Na Węgrzech położenie się nie poprawiło. Z różnych stron dochodzą wiadomości o stratach zrządzonych przez deszcz i rdzę.

Widoki urodzajów w Serbii są bardzo pomyślne Na znacznej przestrzeni tego kraju spadły dostateczne deszcze, gdzie zaś ich nie było, tam nieumiarkowanie chłodne powietrze wstrzymało szkodliwy wpływ suszy. Żyto i pszenica przedstawiają się bardzo pięknie i obiecują plon obfity. Zbiór jęczmienia już się rozpoczął.

W Bułgaryi i Rumunii zboża nie poprawiły się, gdyż deszcze spadły tam zbyt późno. Według ostatnich wiadomości w Rumunii panuje obecnie susza. W Turcyi panująca w zimie susza budziła obawy o urodzaje, wszakże deszcze, które spadły niedawno, poprawiły stan rzeczy.

W Hiszpanii zbiór jęczmienia został już ukończony, zbiory jednak skutkiem suszy nie są świetne.

Według *Cincinati Prince Current* w stanie zasiewów w Ameryce Północnej nie zaszły poważniejsze zmiany. W wielu miejscowościach na oziminach daje się spostrzegać rdza, która jednak wielkiej szkody nie przyniosła. Plon zapewne będzie lepszy, niż się spodziewano.

Stan zasiewów w Australii południowej według wiadomości urzędowych jest lepszy, niż był lat poprzednich.

W innych krajach stan zasiewów jest zadowalniający.

W Rosyi w ostatnich czasach panowały wszędzie deszcze i chłody. Mniej lub więcej widoczne poprawienie się zasiewów nastąpiło tylko w pasie środkowym czarnoziemnym. W guberniach południowych zasiewy nie doznały zmiany.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 7. lipca 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 286·75 do 289·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 376·— do 385·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do —·— Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212 ·.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100.80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los. w 41 lat. 97·50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·75 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·22— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·— do 1·27·80. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

— **Berlin** dnia 7 lipca Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·50 do —·— Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 7 lipca. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka 44·25

— **Frankfurt** dnia 7 lipca. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 237·—, kolej państwowa —·—, alpiny —·—, Disconto 196·30, Laura 258·—.

— **Wiedeń** dnia 7 lipca. Cukier surowy 13·70 do 13·70. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus 18·60 do 18·60.

Wiedeń dnia 7 lipca. (Telegram Gaz. Nar“ Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 378·—, węgierskie zakład. kredy- 390·—, Anglobanku 152·50, Unionbanku 312·—, Banku dla krajów koronnych 240·50, Bankvereinu 274 , Bodencreditu 460·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 346·25, kol. południowej 75·25, tramwaju 402·—, kolei Elbethal 259·—, kolei północnej 325·—. kolej czerniowiecka 287·—, alpiny 240·50, Rima Muranya 312·—, pragskiego tow. żel 1257·—, fabryki broni 200·—, tureckie tytoniowe 141·25, oblig. węg. indemniz. 94·75, renta majowa 100·60 austr. renta koronowa 100·50, węg. renta koronowa 96·60, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·50, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75. 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·—, 4-procent. gal. obligi propinac. 98·—, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 96·50, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 64·40 marki 58·97, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 7 lipca. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 8·80, do 9·00, pszenica gotowa nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·30 do 6·50, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 5·50 do 6·—, owies nowy lub na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień browarn. 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·— do 9·—, wyka 4·10 do 4·30, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·25 do 7·50, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 10·25 do 10·75, groch pastewny 5·— do 5·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, na terminy 14·25 do 14·50, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 7 lipca.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 0.— do 0·—, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 9·04 do 9·05, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 7·25 do 7·28, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 4·86 do 4·87, na wrzesień-październik 0· do 0·—, owies na wiosnę 0·—, do 0·—, owies na maj czerwiec 0·— do 0·— na jesień 5·89 do 5·90, rzepak na sierpień-wrzesień 12·55 do 12·65, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32·— do 33·—.

Tendencya spokojniejsza.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 7 lipca.

Notowano pszenicę na maj —·— do —·—, na październik 8·88 do 8·89, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·88 do 6·89, kukurudza na czerwiec —·— do —·—, na sierpień 4.65 do 4·66, na paźdz. 0·— do 0·—, kukurudza na maj 1900 r. 4·80 do 4·81, owies na maj —·— do —·—, na październik 5·53 do 5·54, rzepak na sierpień 12·40 do 12·50.

Oferty na pszenicę: słabe.

Chęć kupna stosunkowo słaba.

Tendencya: słaba.

Pogoda: piękna.

18

JAN-LA-MICHE

przez S. Robée.

(Ciąg dalszy).

— W każdym razie chyba pan nie ja dał ich tak pod gołem niebem?

— Phi! Kiedy miałem lat dwanaście, to było prawie jedyne moje pożywienie.

— Jak mogli pozwolić szlachetni rodzice pana...

— Moja droga pani Fricoteaux (bo tak panią nazywają, prawda?) moi szlachetni rodzice, byli najbiedniejszymi mieszkańcami z ulicy Deux-Ecus. Tatuś wyplatał krzesła, a mama robiła materace, W dwudziestu latach umiałem zaledwie czytać i pisać, byłem ordynansem u kapitana, który niestety, skończył bardzo nieszczęśliwie!

— Bardzo to dobrze, że pan nie wypiera się swego pochodzenia!

— To nie jest dobrze; poprostu znaczy, że się nie jest głupim.

— Nie wszyscy tak myślą.

— Bo dużo jest głupców na tym Bożym świecie.

— Podoba mi się pan, a musi pan być bardzo dowcipny, bo prędko zrobił majątek, a czem on będzie większy, tem więcej będę rada, boś mi pan przypadł do serca.

— Bardzo już ten majątek duży, pani Fricoteaux, anim się spostrzegł, jak zostałem milionerem.. To też, wstydzę się trochę, i robię wszystko co mogę, żeby ludzie przebaczyli mi, że jestem aż tak bogaty.

Mówiąc to Jakób Brizard — którego zapewne czytelnicy poznali — wyjął z kieszonki kilka luidorów i wsypał do skarbonki matki Fricoteaux.

— Oho! — rzekła Rozalia, osłupiała z podziwu — dziękuję pani, i powiadam, żeś pan, jeszcze zacniejszy niż myślałam.

— To ja dziękuję pani za kartofle — rzekł Brizard, gniotąc i ciskając papier od przysmaku.

— Ah! przepraszam panią, nie widziałem..

Ostatnie słowa zwrócone były do młodej panienki niezwykłej urody, która nieśmiało zbliżała się do straganu.

Usunął się, robiąc jej miejsce i zaczął z ciekawością, może nieco udaną, przypatrywać się wszystkim przyrządom kuchennym mamy Fricoteaux.

A naprawdę, to powierzchowność młodej panienki zajęła go żywo i szukał tylko pozoru do nawiązania rozmowy.

Ośmnaście do dwudziestu lat, cała postawa pełna wdzięku, ręce wyjątkowo piękne obfitość włosów ślicznego blond koloru z odcieniem złotym, oczy szaro-niebieskie, słodkie płeć biała, przejrzysta jak opal; taką była ta młoda osoba, którąby wyróżniono w salonie wielkiego świata pomiędzy najsławniejszemi pięknościami, a która sądząc po skromnem bardzo ubraniu, wegetowała w niedostatku, jeżeli nie w nędzy...

— A! to ty, moja piękna sąsiadeczko — rzekła Rozalia — mój przybrany powiedział, rzeczywiście, że nie długo ujrzę twoją anielską buzię. A jak zdrowie twojej mamy? Nie miałam czasu rano dowiedzieć się u niej.

— Nie bardzo dobrze, pani Troussard, nie bardzo — odpowiedziała panienka głosem dźwięcznym lecz smutkiem nabrzmiałym.

— A co mówi doktor?

— Że potrzebne by jej było powietrze Nicei albo Algieru, pożywienie obfite a lekkie, dobre stare wino, i dużo rozrywek przyjemnych.

Obiedwie kobiety spojrzały na siebie, uśmiechnęły się ze smutkiem, a Rozalia powiedziała zniżając głos:

— To też, panno Maryo, źle robisz... po co ta duma... dlaczego odmawiasz mi tego...

— Niestety! pani Troussard — podjęła panienka — aż nadto i tak robisz dla nas... Nie o nas jednych powinnaś myśleć... Do widzenia, śpieszno mi wrócić do mojej biednej matki.

Młoda dziewczyna oddaliła się, a Jakób Brizard niezmacnie poszedł za nią.

Zaledwio zrobił kilka kroków, usłyszał matkę Fricoteaux jak mówiła do młodej robotnicy:

— Nie przerumienione?... Uważasz, że moje kartofle źle zrobione?.. Niemiło patrzeć doprawdy, jak ta dziewczyna wykrzywia się na pożywienie.. Szkoda, że wielkie restauracye zamknięte jeszcze, zadysponowałabym dla ciebie trufli i szampana, moja ty damo!... No kochanko, nie płacz i nie bój się... ja tak mówię dla śmiechu... Masz tu lepsze, nie odmawiaj, rumiane jak pomidory.

IV.

Jakób Bizard szedł za Maryą Lenoir w przyzwoitej odległości, lecz dosyć blisko, żeby zrównać się z nią przy zdarzonej sposobności.

Minęli w ten sposób bulwar, ulicę Fanbourg Montmartre, ulicę Maubeuge i weszli w ulicę Rodier, pustą prawie o tej rannej godzinie, gdyż w tej chwili widać w niej tylko gałganiarzy, z nieodstępnym haczykiem żelaznym.

Nagle, z handlu win, brzydkiej powierzchowności wysunął się człowiek widocznie pijany, który rozłożywszy ręce, rozpoczął niby taniec po ulicy, jak gdyby chciał zastąpić drogę młodej dziewczynie.

(C. d. n.)



Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego

Pociąg	godzina	Pociąg przychodzi do Lwowa:
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
"	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	7·10	z Zimnej wody " " " " "
"	7·40	z Janowa
"	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
"	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
"	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
"	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
"	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
"	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
"	6·10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
"	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
"	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
"	8·34	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
"	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
"	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys.
"	10·08	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
"	10·25	z Podwołocz itd. jak wyżej na dworzec główny
"	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
"	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
"	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa Chabówki, Jarosławia
osobowy	3·05	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg	godzina	Pociąg odchodzi ze Lwowa:
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
"	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmezö, Husiatyna, Radowiec. Kimpolunga, Suczawy
"	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
"	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
"	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna. Kozowy Grzymałowa z dworca głównego
"	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
"	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
"	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza. Husiatyna, Körösmöze, Serethu (Jass, Bukaresztu)
"	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
"	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
"	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	5.25	do Jarosławia
"	6·26	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Mözö Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
"	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
"	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·47	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
"	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
"	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·40	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu. Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
"	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnów, Rozwadowa
"	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
"	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
"	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mezö Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
"	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Z drukarni i litografii Pillera i Sp.